

**KLASYKA
KRYMINAŁU
Z JOHNEM
REBUSEM**

**NOWOŚĆ
2023**

IAN RANKIN

**NAWET KIERUJĄC ŚLEDZTWE M Z TYLNEGO
SIEDZENIA, REBUS I TAK POZOSTAJE
NAJWIĘKSZĄ GWIAZDĄ.**

W DOMU KŁAMSTW

ALBATROS

Tytuł oryginału:
IN A HOUSE OF LIES

Copyright © John Rebus Ltd 2018
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2023

Polish translation copyright © Andrzej Szulc 2023

Redakcja: Joanna Kumaszevska

Projekt graficzny okładki i serii: Agnieszka Drabek

Zdjęcia na okładce: Denis Torkhov/Shutterstock (*samochód*);
samray/Shutterstock (*las*); OHishiapply/Shutterstock (*niebo*)

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hlonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros|Instagram.com/wydawnictwoalbatros



DETEKTYW EDYNBURSKIEJ POLICJI

John Rebus

Szkocki twardziel, który podczas konfliktu irlandzkiego służył w brytyjskiej armii i przeszedł szkolenie w elitarnej jednostce SAS.

Słucha muzyki klasycznej, jazzu, ale też rocka: Rolling Stonesów, The Who czy Jethro Tull. Ma imponującą kolekcję płyt – winylowy gość w zdigitalizowanym świecie.

Jeździ kultowym Saabem 900.

Powiedzieć, że nie stroni od alkoholu, to niedomówienie: pije piwo (głównie IPA) i whisky (jego ulubiona to Bell's), najchętniej w edynburskim Oxford Bar. I pali, o wiele za dużo.

Ma córkę i jest rozwiedziony. Jeśli chodzi o kobiety, raczej brakuje mu szczęścia.

Nieufny wobec autorytetów, postrzega świat w czarno-białych kolorach, a ludzi dzieli na dobrych i złych.

Szlachetny samotnik, trochę nieokrzesany, który dobre serce maskuje szorstkim usposobieniem i złośliwym poczuciem humoru.

I za to go kochamy!

ROZDZIAŁ 1

SAMOCHÓD ODNALEZIONO, BO GINGER zazdrościł swojemu koledze Jimmy'emu.

Tamtego ranka było ich w lesie czterech. Dojechali rowerami najdalej, jak się dało, i zostawili je tam, gdzie ścieżka stała się zbyt zarośnięta, a korzenie i gałęzie, które spadły z drzew, utworzyły prowizoryczny tor przeszkód. Mieli po jedenaście lat i chodzili do tej samej klasy. Ginger, Alan, Rick i Jimmy. Rower Jimmy'ego był najdroższy. Wszystko, co miał, zawsze było najdroższe. Ubranie, plecak, rower. Rodzice kupowali mu najlepsze rzeczy. W pokoju miał konsole i najnowsze gry. Dlatego Ginger zaczekał, aż Jimmy, cały spocony i zziębnięty po długiej wspinaczce, stanie na samym skraju głębokiego wąwozu, i wtedy go popchnął. Nie zrobił tego zbyt mocno. Chciał go tylko nastraszyć, co najwyżej zepchnąć metr albo dwa, żeby Jimmy mógł wdrapać się bez niczyjej pomocy z powrotem, podczas gdy inni zaśmiewaliby się, obserwowali go i kręcili filmiki. Ale ściany wąwozu były strome i niestabilne i Jimmy ześlizgnął się, potem stoczył na sam dół i wpadł w gąszcz paproci, głogu i pokrzyw.

- To nie ja! - zawołał Ginger, co było dla niego typowe, w klasie, na placu zabaw i w domu, w którym mieszkał z rodzicami i dwiema siostrami.

Alan zaklął pod nosem i wyjrzał znad krawędzi. Rick złapał go za bluzę z kapturem, jakby obawiał się, że Ginger może zrobić mu to samo co Jimmy'emu.

– To nie ja! – powtórzył głośniejszym głosem Ginger.

Wszyscy trzej patrzyli, jak Jimmy podnosi się z ziemi, sprawdza na dłoniach i twarzy, czy nie poparzyły go pokrzywy, a potem sięga po uciętą gałąź.

– Idzie po ciebie – postraszył Gintera Alan.

Ale Jimmy użył gałęzi, żeby odgarnąć paprocie na bok, i robił to tak długo, aż w końcu zobaczyli, co się pod nimi kryje.

– Ktoś porzucił tu samochód! – zawołał do nich z dołu.

– Stale porzucają gdzieś samochody – skomentował Rick.

– Dasz radę wdrapać się na górę? – zapytał.

Jimmy zignorował go. Obchodził dokoła auto, starając się je odsłonić. Szyby nadal były nienaruszone, ale pokrywał je omszały nalot. Nasunął na dłoń rękaw kurtki i zaczął je przecierać.

Chłopcy spojrzeli jeden na drugiego. Alan pierwszy zaczął schodzić po stromym zboczu, Rick i Ginger ruszyli za nim.

– Jest tam coś, co warto zwinąć? – zapytał Alan.

Jimmy przytknął twarz do szyby. Spróbował otworzyć drzwi od strony kierowcy, ale były zablokowane.

– To chyba polo – mruknął Ginger. – Ten samochód – wyjaśnił. – Volkswagen polo.

Rick szorował dłońmi po mchu.

– Poparzyły mnie pokrzywy – poskarżył się.

Alan podszedł do drzwi od strony pasażera i kiedy mocno je pociągnął, zawiasy ustąpiły ze skrzypieniem.

– Wygląda na pusty – stwierdził, wsiadając do środka. Kluczyk nadal tkwił w stacyjce, więc przekręcił go, ale nic się nie wydarzyło. – Padł.

– Ktoś go zakosił, a potem porzucił – podsumował Ginger i kopnął w błotnik. Zaczynało go to już nudzić.

Rick rozpiął rozporok i zaczął sikać na kępę paproci.

- Siki są dobre na poparzenia pokrzywą – poinformował go Alan i w odpowiedzi zobaczył podniesiony środkowy palec.

Jimmy stanął z tyłu samochodu i wcisnął przycisk otwierający bagażnik. Kłapa uniosła się kilka centymetrów i zatrzymała.

- Pomóż mi – poprosił Gingera i obaj skrzywili się, gdy tylna szyba rozprysnęła się nagle na tysiąc kawałków. Odwrócili się i zorientowali, że to Rick cisnął w nią kamieniem; teraz ścierał brud z rąk, szczerząc zęby w uśmiechu.

- Kurwa mać! – wrzasnął Jimmy.

- Wynośmy się stąd – rzucił Rick.

Ginger zerknął przez wybitą szybę do bagażnika.

- Coś tam jest – oznajmił i czekał, aż koledzy do niego dołączą.

- Wygląda jak szkielet – ocenił Alan.

- To chyba jakiś wyglup – mruknął Rick. - Nie robi wrażenia prawdziwego. Myślicie, że jest prawdziwy?

- A jak wygląda prawdziwy szkielet, panie profesorze? – odparował Jimmy, który pstrykał już zdjęcia telefonem. Inni wyciągnęli komórki i robili to samo.

- Ma włosy – powiedział Ginger. - Włosy i koszulę.

- Powinniśmy się stąd zwijać – zasugerował Rick. - Niech kto inny to znajdzie. - Odwrócił się i zaczął włączyć z powrotem po zbczu. - Na co czekacie?!

Ginger i Alan spojrzeli na siebie, nie mogąc się zdecydować. A potem usłyszeli głos Jimmy'ego i odwrócili się w jego stronę. Przyciskał telefon do ucha i prosił, żeby połączono go z policją.

ROZDZIAŁ 2

SIOBHAN CLARKE ZAPARKOWAŁA NA drodze dojazdowej za innymi służbowymi pojazdami. Mundurowy sprawdził jej legitymację i wskazał drogę przez las. Clarke otworzyła bagażnik swojego vauxhalla astry i zmieniła półbuty na gumowce.

– Słuszna decyzja – zauważył mundurowy, spoglądając na własne ubłocone obuwie.

– To nie mój pierwszy raz – poinformowała go.

Tylne drzwi furgonetki ekipy od badania miejsc zbrodni były otwarte; technik szukał jakiegoś sprzętu.

– Waszym szefem jest Haj? – zapytała, na co technik skinął głową. Odpowiedziała mu tym samym i ruszyła dalej. Haj Atwal był najlepszym szefem ekipy techników, jakiego mieli w szkockiej policji. Nagle poczuła, że wibruje komórka, którą trzymała w ręce. Numer z prefiksem 0131. Najwyraźniej miała tu zasięg. – Halo? – rzuciła, odebrawszy połączenie.

Odpowiedziała jej cisza. Zerknęła na wyświetlacz. Rozmowa zakończona. Nie rozpoznała numeru, ale wcale jej to nie zaskoczyło. To samo zdarzyło się trzy razy poprzedniego dnia i dwa razy przedwczoraj. Z początku myślała, że to pomyłka, lecz teraz zaczęła się zastanawiać. Minęła cztery rowery. Chłopców zabrano radiowozem na komisariat, gdzie mieli złożyć zeznania. Rowery mieli im dowieźć później – jeśli ktoś będzie o tym pamiętał.

Dojście do wąwozu zajęło jej ponad pięć minut. Najpierw usłyszała głosy, potem zobaczyła policjantów. Do pobliskich drzew przywiązano dwie grube liny. Korpulentny technik wspinał się pod górę, z trudem podciągając się na jednej z nich, a drugi, korzystając z sąsiedniej, schodził w dół, by go zastąpić.

– Selekcja naturalna – mruknął stojący obok Clarke policjant.

Zerkając znad krawędzi, zobaczyła samochód. Większość zakrywających go gałęzi została już usunięta. Robiono zdjęcia, badano grunt wokół pojazdu i montowano lampy łukowe podłączone do przenośnego generatora; było dopiero wczesne popołudnie, ale robiło się coraz ciemniej.

– Domyślam się, że pomoc lekarska nie była już potrzebna – powiedziała.

– Lekarska nie – odparł policjant. – Ale na dole jest patolożka.

Wszyscy w wąwozie mieli na sobie białe kombinezony z kapturami, mimo to Clarke rozpoznała Deborah Quant. Ta spostrzegła ją i pomachała ręką. Stojący obok mężczyzna chyba zapytał Quant, do kogo macha. Kiedy odpowiedziała, podniósł dłoń w geście pozdrowienia. Minutę później bez większego wysiłku wspiął się po zboczu, zsunął z głowy kaptur i podał Clarke rękę.

– Detektyw nadinspektor Sutherland – przedstawił się. – Ale proszę mi mówić Graham. Detektyw inspektor Clarke, prawda?

– Siobhan – odpowiedziała.

– Znasz naszą patolożkę?

Pokiwała głową.

– Co wiemy o ofierze? – zapytała.

– To mężczyzna. Deborah nie chce powiedzieć, od jak dawna nie żyje. Wygląda na to, że mamy do czynienia z uszkodzeniem czaszki.

Clarke rozejrzała się.

– Niełatwo było tu wjechać.

– Sądzę, że dawniej wąwóz był nieco bardziej dostępny. Brak nalepki wskazującej na opłacenie podatku drogowego, niczego nie ma w schowku w tablicy rozdzielczej. Zobaczymy, co powiedzą w laboratorium.

– To nie jest samobójstwo popełnione w jakiś dziwny sposób?

Sutherland wzruszył ramionami.

– Deborah nie sądzi, żeby czaszka denata została uszkodzona podczas wypadku. Rana jest z tyłu głowy i wskazuje bardziej na cios zadany bronią niż wynik zderzenia.

– Mówił pan, że był związany?

– Niezupełnie. – Sutherland stuknął w wyświetlacz komórki i pokazał jej zdjęcie: zbliżenie nóg ofiary we wnętrzu bagażnika.

Zobaczyła brudne butwiejące dżinsy i białe buty sportowe, które zaczynały się już rozlatywać. Kostki nóg były skute kajdankami. Posłała Sutherlandowi pytające spojrzenie, ale tylko wzruszył ramionami.

NZD, CZYLI NIEZALEŻNY ZESPÓŁ Dochodzeniowy, ulokowano w komisariacie policji w Leith. Sutherland obiecał, że tam się z nią spotka.

– Znasz to miejsce? – zapytał.

– Znam – odparła.

Zadzwoiła do swojego komisariatu przy Gayfield Square i poinformowała ich, że przez jakiś czas jej tam nie będzie.

– Przeniesiona do Niezależnego Zespołu Dochodzeniowego – skomentowała Christine Esson. – Nie myśl, że ci nie zazdroszczę.

– Dam ci znać, jak nam idzie.

– Jesteś im prawdopodobnie potrzebna, żeby pokazać,

gdzie można się napić i wrzucić coś na ząb.

- Dzięki, że pokładasz we mnie tyle wiary, Christine.
- Clarke miała nadzieję, że Esson usłyszała w jej głosie uśmiech. Rozłączyła się i weszła do pokoju NZD, który poza kilkoma biurkami i krzesłami był jeszcze pusty. W związku ze zmianami w szkockiej policji tak to teraz wyglądało: miejscowy zespół śledczy odgrywał raczej drugorzędną rolę, a poważnymi sprawami zajmowali się wysłani z centrali spadochroniarze, którym oddawano do wyłącznego użytku odpowiednie lokum. Clarke nie знаła osobiście Grahama Sutherlanda, ale coś niecoś o nim słyszała. Zastanawiała się, jak znalazła się na jego radarze.

Obejrzała się, słysząc za sobą hałas. Sutherland wszedł do pokoju i utkwiał w niej wzrok. Był wysoki, atletycznej budowy, koło pięćdziesiątki. Krótkie jasne włosy, twarz, na której widać było ślady niedawnej opalenizny, spojrzenie, któremu chyba niewiele mogło umknąć. Jego grafitowy garnitur wydawał się prawie nowy. Do tego wyprasowana biała koszula i granatowy krawat.

- To samo co zwykle - stwierdził, rozglądając się po pokoju. - Założę się, że okien nie da się otworzyć, a w połowie gniazdek nie ma prądu.

- Trudno będzie też pewnie otworzyć niektóre szuflady biurka - powiedziała Clarke.

Sutherland lekko się uśmiechnął.

- Wkrótce dołączą do nas pozostali członkowie zespołu. Nie wiem, czy znasz któregokolwiek z nich.

- Właśnie! Chciałabym pana zapytać...

- Prosiłem, żebyś mówiła mi Graham.

- Chodzi mi o to, że jeśli nie znasz miasta, to są przewodnicy lepiej ode mnie wykwalifikowani - wyjaśniła, po czym skrzyżowała ręce na piersiach i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Słyszałem o tobie dobre rzeczy, Siobhan. Znam

wystarczająco dobrze Edynburg, ale miałem nadzieję, że pomożesz mi rozeznać się w tej sprawie. Poza tym... – Sutherland zawiesił głos, zwlekając z tym, co zamierzał powiedzieć.

– Poza tym co? – ponagliła go.

– Wiem, że miałaś do czynienia z WWA. Nie jesteś pierwsza i nie będziesz ostatnia. – Zrobił krok w jej stronę i przechylił lekko głowę. – Moim zdaniem gliniarze są czymś w rodzaju rodziny. Trzeba to stale przypominać Wewnętrznemu Wydziałowi Antykorupcyjnemu.

– Nie musisz mi współczuć, Graham.

Nadinspektor pokiwał powoli głową. Usłyszeli głosy kilku osób, które wchodziły po schodach.

– Ci, którym naprawdę trzeba współczuć, zaraz tu wejda – powiedział. – Przedstawimy się sobie i zabieramy się do roboty. Okej?

– Okej.

CLARKE ZAMKNEŁA SIĘ w kabinie w toalecie, usiadła na sedesie i zaczęła wpisywać do telefonu nazwiska, żeby ich nie zapomnieć. W skład zespołu wchodził jeszcze jeden detektyw inspektor: Callum Reid. Miał rude włosy i piegi i wydawał się na tyle młody, że mógłby być jej synem. Wszedł do pokoju, targając mapę, rozłożył ją i przypiął do ściany. Przedstawiała lasy i otaczające je wioski i miasteczka.

– To będzie musiało wystarczyć, nim uda się zorganizować tablicę magnetyczną – powiedział.

Sutherland dał Clarke do zrozumienia wzrokiem, że po Reidzie można się spodziewać właśnie czegoś takiego. *Pan Skuteczny*, wpisała obok jego nazwiska. Dwoje detektywów sierżantów przypominało trochę komediowy duet z telewizyjnego serialu z lat siedemdziesiątych. George Gamble był przysadzistym mężczyzną w trzyczęściowym garniturze, z

rumianą twarzą i szopą niesfornych włosów na głowie. Tess Leighton była od niego co najmniej dziesięć centymetrów wyższa i tak chuda, że Clarke przyszło na myśl, że cierpi na anoreksję. Za to dwoje detektywów posterunkowych wyglądało jak brat i siostra. Oboje jasnowłosi, byli zbliżonego wzrostu i w zbliżonym wieku, chyba jeszcze przed trzydziestką. Phil Yeats przedstawił się, precyzując, że nazywa się „jak poeta, a nie jak sieć pubów”.

– Nigdy nie przestaje tego wyjaśniać – skomentowała to detektyw posterunkowa Emily Crowther, ściskając dłoń Clarke.

Zespół powstał całkiem niedawno. Jego członków osobiście wybrał Sutherland, który poprowadził do tej pory zaledwie kilka ważnych dochodzeń. Kiedy mówił o tym Clarke, zgadła, co ma na myśli: postaraj się mnie nie zawieść. Chwilę później stanęli wszyscy przed mapą, a Callum Reid obrysował grubym czarnym markerem lasy.

Po wpisaniu nazwisk nowych kolegów do komórki Clarke postukała się jej skrajem po brodzie. Teraz przynajmniej wiedziała, dlaczego weszła w skład zespołu: żeby pokazać WWA, że gliniarze trzymają się razem.

WWA: działający w szkockiej policji Wewnętrzny Wydział Antykorupcyjny. Prawie przez pół roku usiłował znaleźć na nią jakieś haki. Na razie jej odpuścili, ale przewidywała, że jeszcze wróca. Wiedziała, że nie mogą się pogodzić z tym, że jej nie przyskrzynili. „Nie jesteś pierwsza i nie będziesz ostatnia”. Sutherland dawał jej do zrozumienia, że w przeszłości jego też próbowali w coś zrobić. Czy powołując ją w skład zespołu, chciał im pokazać, kto jest górą? Miała nadzieję, że nie. Powiedział, że słyszał o niej dobre rzeczy. I to była cholerna prawda – była dobrą policjantką, dobrym detektywem i wiele ją to kosztowało.

Jej komórka zaczęła brzęczeć. Zamiast numeru tym razem pojawiło się nazwisko. Odebrała, lekko się uśmiechając.

- Właśnie o tobie myślałam.
 - Czy to był volkswagen polo? – John Rebus był wyraźnie poruszony.
 - Że co?
 - Ten samochód w lesie. Musisz sprawdzić, czy to nie był czerwony volkswagen polo.
 - Skąd wiesz?
 - W radiu mówili, że w środku były zwłoki.
- Clarke zmrużyła oczy.
- Chcesz powiedzieć, że wiesz, kto to jest?
 - Nie mówię, że wiem, mówię, że mogę wiedzieć.
 - I powiesz mi?
- Chwila ciszy w telefonie.
- Dali ci tę sprawę?
 - Jestem w składzie Niezależnego Zespołu Dochodzeniowego.
 - To dobrze. Więc wyłądownałaś w Leith?
- Nie mogła się powstrzymać, żeby się nie uśmiechnąć, a on chyba to wyczuł.
- Może i jestem od dawna na emeryturze, ale umysł nadal funkcjonuje.
 - Umysł może i tak, ale nie ty.
 - Co to miało znaczyć?
 - Tylko jedno z nas jest dzisiaj detektywem. Więc daj mi nazwisko i je sprawdzę.
 - Wiesz co? Winię o to nowoczesną technologię.
 - O co?
 - O krótką pamięć, jaką ma twoje pokolenie. Zapomniałaś już, jak magazynować informacje.
 - John... – Westchnęła. – Podaj mi po prostu to nazwisko.
 - Nie zapytałaś nawet, co u mnie słyhać.
 - Widzieliśmy się miesiąc temu.
 - Może poczułem się gorzej.
 - A poczułeś się?

- Nie aż tak, żebyś mogła to zauważyć.
- Miło mi to słyszeć. - Przez chwilę milczała. - John? Jesteś tam jeszcze?
- Jadę do was.
- Nie tak to będziemy zała... - zaczęła, ale Rebus już się rozłączył.

Wstała, otworzyła drzwi kabiny i przed powrotem do sali NZD opłukała ręce. Czekając, aż dostarczą im sprzęt i materiały pomocnicze, członkowie zespołu starali się sprawiać wrażenie bardzo zajętych. Reid podkreślał, że jest im potrzebny telewizor albo monitor, żeby mogli obserwować, jak relacjonuje sprawę telewizja. Leighton dodała, że ktoś powinien mieć oko na media społecznościowe jako nieocenione źródło informacji i plotek. Brakowało jednego biurka, więc Yeats i Crowther urzędowali razem. Najwyraźniej im to nie przeszkadzało; gawędzili o tym i owym do chwili, gdy Graham Sutherland zakończył rozmowę, którą prowadził przez telefon.

- Deborah Quant twierdzi, że potrzebujemy antropologa sądowego. Skontaktowała się z... - Spojrzył na nazwisko, które przed chwilą nagryzmolił na kartce. - Z Aubrey Hamilton. Mieszkającą... chyba w Dundee.

- Ale przeprowadzimy sekcję zwłok? - zapytał Callum Reid, który pełnił straż przy mapie, jakby chciał zaznaczyć, że należy wyłącznie do niego.

Sutherland pokiwał głową.

- Aubrey Hamilton będzie asystowała profesor Quant. Pobraliśmy tymczasem odciski palców od chłopców, żeby ich wyeliminować. Choć odniosłem wrażenie, że Haj wolałyby ich raczej zlikwidować: zadeptali całe miejsce zbrodni i zostawili wszędzie potłuczone szkło.

- O co chodzi z tymi kajdankami? - George Gamble zdjął marynarkę i siedział z kciukami wciśniętymi w kieszonki kamizelki.

- Dobre pytanie. - Sutherland omiół wszystkich wzrokiem. - Jakież pomysły?

- Wydają się dobrej jakości - wycedziła Tess Leighton. Siedząc sztywno wyprostowana na krześle, przypominała wiecznie niezadowoloną pannę Jean Brodie, którą grała w starym melodramacie Maggie Smith.

- Dość solidne - przyznał Sutherland.

- To znaczy, że są policyjne?

- Tego jeszcze nie wiemy.

- Ale żeby zakładać je na kostki nóg? - Callum Reid pokręcił głową. - Przecież to nie ma sensu.

- Chyba że nie chcesz, żeby ktoś ci uciekł - wyjaśnił Phil Yeats.

Sutherland przesunął w zamyśleniu palcem po grzbiecie nosa.

- Chciałabyś coś dodać, Siobhan?

Clarke odchrząknęła.

- Mam informatora, który uważa, że może nam podać nazwisko denata.

Wszyscy wyraźnie się ożywili. Reid zapomniał o mapie i ruszył w stronę Clarke.

- No to poproś, żeby je podał - rzucił.

- Mnie go nie poda.

- Więc z nim porozmawiajmy! - Reid spojrzał na Sutherlanda, spodziewając się, że ten kiwnie głową albo coś powie. Jego szef utkwiał jednak wzrok w Clarke.

- Z kim konkretnie rozmawiałaś, Siobhan?

- To były gliniarz. Od kilku lat na emeryturze. Na ile go znam, pojawi się tu za dziesięć albo piętnaście minut.

- Mogłabyś powiedzieć nam o nim coś więcej, zanim tu przyjdzie?

- W dziesięć czy piętnaście minut? - Clarke prychnęła cicho. - Wątpię, żebym oddała mu sprawiedliwość.

Sutherland odchylił się na oparcie krzesła i skrzyżował

ramiona na piersi.

– Przynajmniej spróbuj.

– NIE CHCIELI MNIE WPUŚCIĆ do środka – poskarżył się Rebus, kiedy Clarke prowadziła go po schodach. – Jeszcze niedawno...

Przystanęła i obróciła się do niego twarzą.

– Dobrze się czujesz, John? Pytam serio.

– Nadal mam przewlekłą obturacyjną chorobę płuc, jeśli o to pytasz. To nie jest coś, z czego można się wyleczyć.

– Wiem. To coś, co tylko się pogarsza.

– Ale jakimś cudem znów tu zawitałem. – Rebus rozłożył rękę. – Jak przysłowiowy...

– Zły szeląg? Słoń w składzie porcelany?

– Właściwie chciałem powiedzieć deus ex machina, ale zdałem sobie sprawę, że nie ma takiego przysłowia. – Rebus rozejrzał się. – Nic się tu nie zmieniło.

– Wszystko się zmieniło, John – ostrzegła go, ruszając dalej po schodach.

Dyszał ciężko, gdy dotarli na pierwsze piętro. Przez chwilę dochodził do siebie, a potem poklepał się po kieszeni, żeby sprawdzić, czy ma inhalator.

– Rzuciłem palenie, raz na zawsze – pochwalił się.

– A alkohol?

– Bardzo rzadko, Wysoki Sądzie. – Rebus wyprostował ramiona, przybrał wyraz twarzy, który pamiętała z dawnych czasów, po czym minął ją i wszedł do pokoju.

Sutherland wstał już wcześniej zza biurka i przywitał go pośrodku pokoju.

– Nie codziennie człowiek spotyka legendę – powiedział, ściskając mu dłoń.

– Masz na myśli siebie czy mnie? – odpalił Rebus.

Nadinspektor uśmiechnął się półgębkiem i zaprowadził go do czekającego krzesła. Phil Yeats opierał się o ścianę, bo

to na jego miejscu rozsiadł się Rebus. Sutherland usiadł za swoim biurkiem i złożył dłonie w piramidkę.

– Siobhan twierdzi, że masz dla nas pewne informacje, John. Jesteśmy wdzięczni, że tu przyjechałeś.

– Możecie nie być tacy wdzięczni, gdy wymienię nazwisko. To było w dwa tysiące szóstym roku. – Rebus popatrzył na Calluma Reida. – Biegałeś jeszcze wtedy w krótkich spodenkach, synu. To tydzień, kiedy możecie przyprowadzać do pracy dzieci, czy coś w tym rodzaju? – zwrócił się do nadinspektora.

– Detektyw inspektor Reid jest starszy, niż może się wydawać. – Sutherland starał się nie tracić humoru, ale Clarke widziała, że to nie potrwa długo.

Zaalarmowany jego tonem Rebus ponownie rozejrzał się po pokoju.

– Jak już mówiłem Siobhan, to nie są aż tak dawne dzieje. Jeśli się nie mylę, samochód należy do Stuarta Blooma – powiedział i popatrzył na Sutherlanda.

Nadinspektor zmarszczył czoło.

– W dwa tysiące szóstym służyłem jeszcze w Inverness – oznajmił po chwili.

– A ty, Siobhan? – Rebus podniósł palec. – Właściwie mogę cię wyręczyć: oddelegowano cię do Fife. Na trzy miesiące, które, jak sądzę, pokrywały się dość dokładnie z okresem, kiedy prowadziliśmy to śledztwo.

– To jest ten prywatny detektyw? – Clarke pokiwała głową. – Pamiętam, że o tym rozmawialiśmy. Facet zaginął.

– Zgadza się – potwierdził Rebus. – Coś wam to mówi? – Rozejrzał się po pokoju, ale zobaczył jedynie puste spojrzenia. Tylko Callum Reid trzymał już w ręce telefon i szukał w sieci nazwiska. Inni zauważyli, co robi, i poszli w jego ślady. Wszyscy z wyjątkiem Sutherlanda, którego komórka właśnie zaczęła dzwonić. Przystawił ją do ucha.

– Nadinspektor Sutherland. – Słuchając rozmówcy, nie

spuszczał z oczu Rebusa. Zakończywszy rozmowę, machnął komórką w jego stronę. – Skontaktowali się z nami miejscowi obywatele. Inni obywatele. Trzej z nich podali to samo nazwisko.

– Prywatny detektyw z Edynburga – przeczytał Reid, przewijając ekran. – Zaginął w marcu dwa tysiące szóstego roku. Przesłuchano jego partnera...

– Partnera biznesowego? – zainteresował się Sutherland.

– Kochanka – sprostował Rebus. – Stuart Bloom był gejem. Jego chłopakiem był syn detektywa z wydziału zabójstw w Glasgow, niejaki Alexa Shankleya.

– Czy chłopak Blooma znalazł się w kręgu podejrzanych? – pytał dalej nadinspektor.

– Podejrzanych było wielu – odparł Rebus. – Ale ponieważ nie mieliśmy ciała i niezbitych dowodów, że doszło do przestępstwa...

Sutherland wstał z krzesła, podszedł do mapy i zaczął się jej przyglądać. Dołączył do niego Rebus.

– Czy przeszukano te lasy? – zapytał nadinspektor i patrzył, jak emerytowany inspektor kiwa powoli głową.

– Moim zdaniem kilkakrotnie.

– A to dlaczego?

– Ze względu na to, do kogo należały.

– Wykrztuś to z siebie, John – warknął Sutherland, tracąc w końcu cierpliwość.

– Właścicielem był człowiek, dla którego pracował Stuart Bloom. Producent filmowy, niejaki Jackie Ness. Jego dom jest po drugiej stronie lasu. – Rebus zerknął na mapę i po dłuższej chwili dotknął palcem konkretnego miejsca. – Mniej więcej tutaj. I „dom” to chyba za mało powiedziane. To coś w rodzaju rezydencji.

– Ness nadal tam mieszka?

Rebus wzruszył ramionami.

– Chcę to wiedzieć – rzucił nadinspektor, nie zwracając się

do nikogo w szczególności.

– Przydałby się komputer – mruknął Phil Yeats. – Mam w samochodzie notebooka. Mogę go przynieść.

Sutherland pokiwał głową.

– Tak nazywamy teraz laptopy – wyjaśnił Rebusowi.

– Wiem – odpalił Rebus. – I co teraz?

Nadinspektor przez chwilę się zastanawiał.

– Brałeś udział w pierwszym śledztwie. Dobrze byłoby dowiedzieć się, co wiesz.

– Oczywiście zakładając, że to rzeczywiście samochód tego Blooma i że to on leżał w bagażniku – wtrąciła Tess Leighton.

– Jesteśmy otwarci na wszystkie opcje – zgodził się z nią Sutherland. – Tymczasem jednak John powinien chyba złożyć zeznanie, żeby wszystko było w należyтым porządku. Rozumiem, że raporty z tamtego śledztwa są gdzieś przechowywane?

– Przejął ją chyba w większości WZK – rzucił niedbale Rebus, udając, że patrzy na mapę.

– WZK?

– Wiem, że nazywacie ich teraz WWA, ale w dwa tysiące szóstym to był Wydział Zwalczenia Korupcji. Niektórzy z was muszą się chyba dokształcić. W Szkocji było wtedy osiem regionalnych komend...

– Dlaczego zajął się tym WZK, John? – przerwał mu Sutherland.

Rebus udał, że się nad tym zastanawia.

– Ponieważ udało nam się w jakiś sposób kompletnie zawalić sprawę – odparł w końcu. – Dochodzenie WZK było, jeśli można tak powiedzieć, wisienką na torcie.

– Ma rację – odezwał się Callum Reid, wpatrując się w ekran komórki i wpisując kolejne pytania. – Rodzina Blooma złożyła kilkanaście skarg w trakcie dochodzenia i potem. W zeszłym roku znów się zaktywizowali.

Rebus pokiwał głową, patrząc na Sutherlanda.

– Byłoby o wiele prościej, gdyby okazało się, że w tym samochodzie jest ktokolwiek, byle nie Stuart Bloom. Czy jest możliwe, że to było samobójstwo?

– Możemy to chyba wykluczyć. Ktoś przykrył samochód gałęziami i paprociami.

– Jeżeli naprawdę nie chciał zostać odnaleziony, mógł to zrobić sam, a potem wpełznąć do bagażnika.

George Gamble parsknął nagle śmiechem.

– Widzieliście kiedyś samobójcę, który miał nogi skute kajdankami? – mruknął.

– Skute kajdankami? – Rebus popatrzył na Sutherlanda, na Siobhan Clarke i z powrotem na Sutherlanda.

– Nie chcemy ujawniać opinii publicznej tego konkretnego szczegółu – mruknął nadinspektor, piorunując wzrokiem Gamble'a.

– Policyjnymi kajdankami? – nie dawał za wygraną Rebus. Sutherland podniósł dłoń.

– Nie wybiegajmy za bardzo w przyszłość. Może usiądziemy i po prostu o wszystkim nam opowiesz?

– Przydałaby się filiżanka herbaty.

Sutherland pokiwał głową i popatrzył na Clarke.

– Ty jesteś miejscowa, Siobhan.

– Po drugiej stronie ulicy jest kafejka – powiedziała. – To chyba najlepsza opcja.

Sutherland wyjął z kieszeni dwudziestofuntowy banknot i wyciągnął go w jej stronę.

– Chwileczkę – zdziwiła się. – Chcesz, żebym to ja poszła?

– Deleguję cię – odparł z chytrym uśmieszkiem.

Clarke wzięła od niego banknot i podeszła do Emily Crowther.

– W takim razie ja deleguję cię, detektyw posterunkowa Crowther.

Posterunkowa skrzywiła się i najwyraźniej nie chciała wziąć banknotu, więc Clarke położyła go na biurku i przesunęła w

jej stronę.

– Eleganckie oddelegowanie – skomentował Rebus z lekkim uśmiechem. – Od czego mam zacząć? – zwrócił się do Sutherlanda.

ROZDZIAŁ 3

ULICA PARTEROWYCH DOMÓW ZE spadzistymi dachami w Blackhall, na ogół cicha i spokojna, jeśli nie liczyć kierowców chcących ominąć o wiele bardziej zatłoczoną pobliską Queensferry Road. Rebus pchnął furtkę z kutego żelaza. Zawiasy w ogóle nie zaskrzypiały, przecięty alejką z kamiennych płyt ogródek był bardzo zadbany. Dwa pojemniki na śmieci – jeden z odpadami domowymi, drugi z ogrodowymi – stały już na zewnątrz na chodniku. Nie wystawił ich jeszcze żaden z sąsiadów. Rebus zadzwonił do drzwi i czekał. W końcu otworzył je mężczyzna w tym samym co on wieku, choć robił wrażenie o pięć lat młodszego. Po przejściu na emeryturę Bill Rawlston zachował sprężystą sylwetkę. Z oczu za okularami połówkami emanowała przenikliwa inteligencja.

– John Rebus – wycedził, mierząc gościa spojrzeniem od stóp do głów.

– Słyszałeś już?

Rawlston skrzywił się.

– Oczywiście. Ale nikt nie mówi jeszcze, że to on.

– To tylko kwestia czasu.

– Cóż, chyba tak. – Rawlston westchnął i cofnął się do przedpokoju. – W takim razie lepiej wejdz. Napijesz się herbaty czy może czegoś mocniejszego?

– Wystarczy herbata.

Idąc do kuchni, Rawlston obejrzał się przez ramię.

- Pierwszy raz słyszę, żebyś odmówił jednego głębszego.
- Złapałem coś, co nazywa się COPD. Albo POChP.
- Co to za diabelstwo, jeśli wolno spytać?
- Przewlekła obturacyjna choroba płuc. W dawnych czasach nazywana rozedmą.

- Wiedziałem, że złapiesz coś, co ma w sobie słowo „COP”.

- Jasne, czuję się, jakbym wyciągnął zwycięski los na loterii.

- Tak czy owak, współczuję ci. Ani „przewlekła”, ani „obturacyjna” nie brzmią zachęcająco.

- A co u ciebie, Bill? - zapytał Rebus.

- Beth zmarła w zeszłym roku. Wypalała paczkę papierosów dziennie przez całe dorosłe życie. I nagle wywróciła się, uderzyła w głowę i zabił ją zakrzep. Uwierzyłyś w coś takiego?

Kuchnia była w nieskazitelnym stanie. Talerz po zupie i talerzyk na chleb stały umyte na suszarce. Plastikowy pojemnik, w którym była wcześniej zupa, też został opłukany; za tylnymi drzwiami czekał na niego na pewno kosz do recyklingu.

- Z cukrem? - zapytał Rawlston. - Już nie pamiętam.

- Wystarczy samo mleko, dziękuję.

Rebus nie miał właściwie zamiaru pić herbaty - opił się jej dosyć podczas wizyty w Leith - ale mógł się przyjrzeć lepiej Billowi Rawlstonowi, gdy ten ją przygotowywał. I wiedział, że Rawlston też wykorzysta ten czas, żeby zebrać myśli.

- Chodźmy tam - powiedział Rawlston, podał gościowi kubek i zaprowadził go do niewielkiego salonu przy jadalni.

Rebus omiótł wzrokiem rodzinne fotografie, bibeloty i regał z tanimi książkami i płytami DVD. Przez chwilę udawał, że czyta tytuły.

- Nie słyszy się ostatnio wiele o Alistairze MacLeanie - skomentował.

– Prawdopodobnie nie bez powodu. Siadaj i powiedz, co ci leży na sercu.

Przy ulubionym fotelu Rawlstona stał niewielki stolik, a na nim dwa piloty, telefon i zapasowe okulary. Dwa kolorowe obrazy na ścianach odzwierciedlały prawdopodobnie bardziej gusta Beth niż jej męża. Rebus przycupnął na skraju sofy, trzymając kubek w obu rękach.

– Jeżeli to on, mamy chyba do czynienia z zabójstwem. Z opisu ciała wynika, że kiedy go szukaliśmy, był już martwy.

– Ciało odnaleziono w Poretoun Woods?

Rebus pokiwał głową.

– Przeszukaliśmy ten las, John, wiesz o tym. Mieliśmy kilkudziesięciu ludzi... poświęciliśmy na to setki godzin...

– Pamiętam.

Stuart Bloom mieszkał w Comely Bank, w północnej części Edynburga. Najbliżej jego miejsca zamieszkania był komisariat policji Lothian and Borders przy Fettes Avenue – nazywany Wielkim Domem – więc tam ulokowano zespół dochodzeniowy, w dwóch pokojach, w których normalnie odbywały się spotkania na wysokim szczeblu. Szef zespołu, nadinspektor Bill Rawlston, miał pod sobą Rebusa i pięciu innych detektywów. Na pierwszej odprawie oznajmił, że za rok przechodzi na emeryturę.

– Przechodzimy obaj, ty i ja – przerwał mu wtedy Rebus.

Rawlston zmierzył go kamiennym spojrzeniem.

– Dlatego chcę mieć wyniki – podjął. – Żadnego opieprzania się. Żadnych przecieków do mediów. Żadnego noża w plecy. Jeśli chcecie bawić się w politykę, macie tu niedaleko parlament. Jasne?

Ale było opieprzanie się, były przecieki do zaprzyjaźnionych dziennikarzy i noże wbijane prosto w klatkę, kiedy nie udało się dźgnąć w plecy. Zespół nigdy się nie zgrał, nigdy nie stał się rodziną.

Rawlston postawił kubek na stoliku.

- Jeżeli to on...
- ...to będziemy mieli śledztwo w sprawie zabójstwa
- zakończył Rebus. - A media zaczną odgrzebywać stare historie. Nasi też zaczną im się na nowo przypatrywać. Nie możemy też zapominać o rodzicach Blooma.
- Wiesz, że czepiali się mnie jeszcze w zeszłym roku? - Rawlston popatrzył na Rebusa, a ten pokiwał głową. - Ich zdaniem cała ta historia była od samego początku spiskiem, a my braliśmy w nim udział. Doczekali się przecież przeprosin od Wielkiego Szefa.
- Tuż zanim odstawili go na boczny tor.
- Stwierdził, że sposób, w jaki potraktowaliśmy ich wszystkie cholerne zażalenia, świadczy o „instytucjonalnej arogancji”. Bezczelność tego człowieka...
- Nikt nigdy nie udowodnił, że schrzaniiliśmy to śledztwo - uznał za stosowne dodać Rebus. - Słyszałem, że matka Blooma to zawzięta kobieta, co i tak jest łagodnym określeniem.
- Rawlston gorzko się roześmiał.
- Wypruwaliśmy sobie wszyscy żyły i nie doczekaliśmy się żadnych podziękowań.
- Wprost przeciwnie.
- Kochałem tę robotę, John, ale pod koniec cieszyłem się jak diabli, że odchodzę. - Rawlston na chwilę przerwał. - Jak to wyglądało u ciebie?
- Musieli mnie stamtąd wyciągać siłą. Mimo to przez jakiś czas wracałem, żeby zajmować się starymi sprawami.
- A teraz?
- Rebus wypuścił powietrze z płuc.
- Wszyscy zgadzają się chyba, że jestem skończony.
- Więc co cię tu sprowadza?
- Pomyślałem po prostu, że powinieneś wiedzieć. Sformowano zespół, który zaczął działać. Rozmawiałem z nimi dzisiaj, więc znają już przynajmniej część tej historii. Ale teraz zaczną odkurzać stare akta i w pewnym momencie

przesłuchają rodziców... a także członków dawnej ekipy śledczej. – Rebus zawiesił głos.

– Będziemy musieli znów się bronić. – Rawlston wyglądał, jakby patrzył gdzieś daleko w przestrzeń. – Chyba od samego początku wiedziałem, że to jedna z tych spraw, które zabiorę ze sobą do grobu. W moim przypadku raczej wcześniej niż później.

Rebus zareagował dopiero po chwili.

– Ile ci zostało?

– Sześć miesięcy, może rok. Mówią, że jeszcze nigdy tak dobrze nie wyglądałem. Nadal ćwiczę, jem zielone warzywa... łykam różne tabletki. – Rawlston uśmiechnął się ponuro. – Nigdy w życiu nie paliłem, ale spędziłem trzydzieści lat z kimś, kto to robił. Uwierzyłybyś? I oto co mnie czeka na samym końcu... cały ten cholerny syf wraca, żeby mnie dobić. – Spojrzał na Rebusa. – Będziesz nadstawiał ucha, John? Informował mnie, dokąd to zmierza?

Rebus pokiwał głową.

– Chyba będę mógł to zrobić.

– Chcą nas pogrzebać żywcem, rozumiesz? Mamy im się nie pokazywać na oczy. Jesteśmy symbolem dawnych czasów, dawnych metod.

– Mówiłeś wcześniej o spisku, w który mogli być zamieszani nasi ludzie... – Rebus postawił nietknięty kubek na dywanie i wstał z sofy. – Co powiesz na to, że ciało w samochodzie było skute kajdankami?

– Kajdankami?

– W laboratorium ustalą wkrótce, czy były policyjne. Nie znaczy to oczywiście, że należały do konkretnego gliniarza.

– Myślisz o Chuggabugsach?

Rebus wzruszył ramionami.

– Miałeś z nimi ostatnio kontakt?

– Przyszli na pogrzeb Beth. Ale nie zostali na stypie.

– Wciąż są w policji?

- Tak naprawdę prawie nie rozmawialiśmy.

Rawlston wstał i wyprostował ramiona. Rebus wiedział jednak, że to tylko na pokaz. Ten mężczyzna cierpiał i to cierpienie miało mu już towarzyszyć do końca.

- Byłem sumiennym gliniarzem – powiedział cicho. – Robiłem wszystko, co mogłem, w granicach moich kompetencji. Niektórym ludziom pewnie to nigdy nie wystarczy, ale jeśli możesz coś zrobić, by nie pozwolić im obrócić w ruinę mojej reputacji...

Rebus zorientował się, że kiwa powoli głową. Popatrzyli sobie w oczy, wiedząc, że żaden z nich nie jest w tym momencie całkiem szczery.

- Tu chodzi nie tylko o twoją reputację, Bill – zaznaczył Rebus. Przez chwilę bał się, że Rawlston będzie próbował go uścisnąć, bo do niego podszedł, ale skończyło się na poklepaniu po ramieniu.

- Odprowadzę cię do drzwi – powiedział cicho Rawlston.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).